Jednota

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

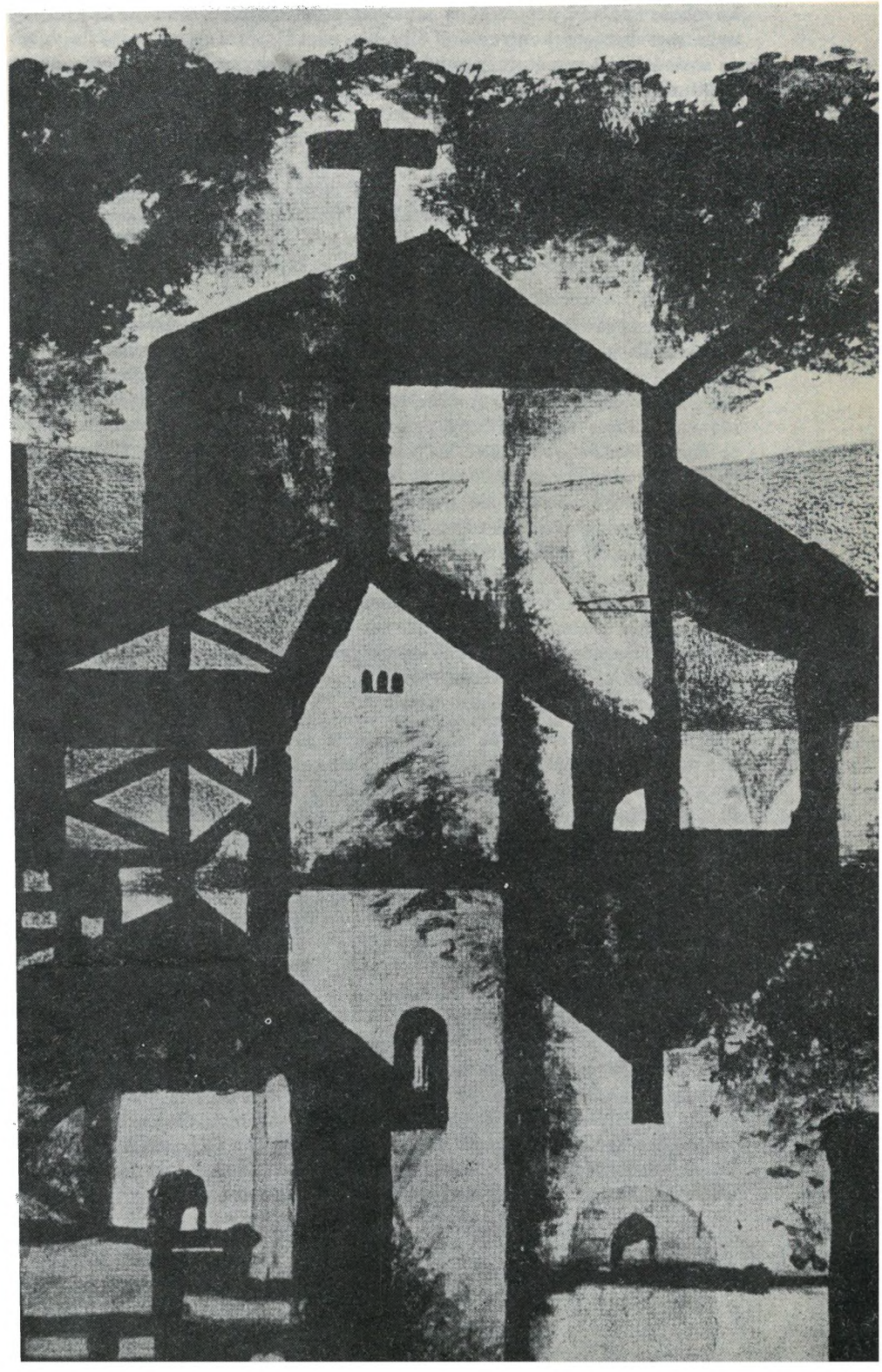

2

71

Rok XV (XXIX)

NASZYM ZDANIEM

Dla nowych pokoleń

W 25 lat po zakończeniu II wojny światowej doszło do zasadniczego zwrotu w stosunkach polsko-niemieckich. Wywołana przez hitlerowskie Niemcy wojna pozostawiła po sobie zgliszcza w całej Europie. Naród polski, który pierwszy powiedział stanowcze „nie" i przyjął na siebie ciężar beznadziejnej walki z całą potęgą niemieckiej machiny wojennej, poniósł największe ofiary. Sądzimy, że nie ma potrzeby przypominać, co znaczy dla nas prawie 6-letni okres wojny, w czasie której, wraz z całym narodem, i ewangelicy zapłacili szczególnie krwawą cenę wierności Ojczyźnie. Pozostało po niej trwałe i wyraźne znamię, odciśnięte na psychice narodu. Los nie do pozazdroszczenia zgotowali sobie sami Niemcy. Również w ich psychice musiały pozostać trwałe ślady.

Przez ćwierć wieku po obu stronach dorosło nowe pokolenie, któremu trzeba przygotować przyszłość wolną od zagrożenia bytu, pokolenie, które by mogło istnieć i pracować w atmosferze pokoju nie z trudem utrzymywanego przy pomocy konfrontacji siły, ale ugruntowanego na zasadzie dobrego sąsiedztwa i współpracy zapewnionej wzajemnymi układami. Pierwszym krokiem na tej drodze było zawarcie przed 20 laty układu z Niemiecką Republiką Demokratyczną. Następnym krokiem jest podpisane 7 grudnia ub. r. porozumienie między rządami Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Niemieckiej Republiki Federalnej. Podczas gdy stosunki z NRD układają się na wspólnych z Polską podstawach ideologicznych, które spowodowały już dawno oficjalne uznanie realiów wynikłych ze skutków wojny, to stosunki z drugim państwem niemieckim są o wiele bardziej skomplikowane. Im większe są trudności, tym większym sukcesem jest osiągnięcie porozumienia.

Całkiem usprawiedliwione jest zadowolenie z tego, że zaistniały wreszcie warunki do podjęcia rozmów uwieńczonych podpisaniem dokumentu o normalizacji stosunków między obydwoma państwami. Osiągnięte porozumienie jest aktem politycznym dużej wagi. Jeśli dokument podpisany w Warszawie zostanie ratyfikowany przez parlamenty zainteresowanych krajów, to można będzie powiedzieć, że weszliśmy w nowy etap nie tylko w skali stosunków dwustronnych, ale w skali europejskiej, a nawet światowej. Skoro możliwe okazało się porozumienie z zachodnim państwem niemieckim na gruncie uznania rzeczywistości zaistniałej w wyniku wojny, a tym samym uznania zachodniej granicy Polski, znaczy to, że w Republice Federalnej zaszły dość istotne zmiany sposobu myślenia nie tylko w kołach rządzących, ale i w samym społeczeństwie. Gruntowne przemiany mentalności nie zachodzą szybko. Musiał więc upłynąć pewien okres, zanim nastąpiło wyraźne przesunięcie opinii publicznej, które na pierwszym etapie umożliwiło objęcie władzy przez nowych ludzi, a następnie umożliwiło tym ludziom prowadzenie nowej polityki.

Nie da się zaprzeczyć, że ważną rolę w przesunięciu się opinii publicznej odegrał Kościół ewangelicki w Niemczech, który wprawdzie nie przedstawia sobą jednolitego obrazu, ale to, co powiedzieli odpowiedzialni ludzie, umiejący patrzeć daleko, wywarło wpływ na ukształtowanie się opinii publicznej, chociaż wywołało na początku burzliwą reakcję. Jak dalece pozytywna była rola Kościoła, świadczy fakt, że kanclerz Brandt po powrocie z Warszawy uważał za swój obowiązek podziękować Kościołowi ewangelickiemu za jego wkład w przygotowanie gruntu do porozumienia. Podpisanie układu, ani nawet jego ratyfikacja, nie zamykają rachunków, nie zatrą piętna wyciśniętego na psychice narodu, nie sprowadzą słodkiego zapomnienia. Umowa między rządami stwarza tylko podstawy do zbliżenia obu narodów do siebie, aby nauczyły się rozumieć wzajemnie i szanować.

Chrześcijanie mogą zrobić wiele dobrego w dziedzinie zbliżenia naszych narodów, między którymi narosło tak wiele uprzedzeń, urazów i nienawiści, że ich przezwyciężenie wydaje się wprost niemożliwe. Przede wszystkim wyznawcy Ewangelii Jezusa Chrystusa, Ewangelii pojednania, są powołani do tego, aby nawet w najtrudniejszych sytuacjach podejmować działania, zmierzające do pojednania ludzi między sobą.

CO W NUMERZE?

Światowe kongresy związków wyznaniowych dają materiał do przemyśleń i pracy w Kościołach lokalnych na czas dłuższy. Dlatego przypominamy Kongres Światowej Federacji Luteranskiej, drukując inspirujące kazanie ks. M. Liemhardta na s. 3. W dalszym ciągu sprawozdania ks. Zdzisława Trandy ze zgromadzenia w Nairobi (s. 7) znajdzie Czytelnik omówienie spraw takich, jak pomoc krajom rozwijającym się, sprawiedliwość społeczna i pojednanie.

Ks. bp Jan Niewieczerzał, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, obchodził w ubiegłym roku jubileusz 25-lecia ordynacji pastorskiej. W związku z tym na s. 5 zamieszczamy z nim wywiad, w którym jest mowa m. in. o jego pracy w Radzie Ekumenicznej i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, a także o wizycie w NRF, która zbiegła się w czasie z podpisaniem układu między Polską a NRF. Sprawie układu poświęcamy „Nasze zdanie" na s. 2. W dziale „Dla nieteologów" omawiamy konfirmację (s 9), jako ważny instrument, który może wywrzeć wielki wpływ na całą przyszłość Kościoła, a zwłaszcza na przebudowę jego tradycyjnej struktury i dostosowanie jej do współczesnych zadań.

Ks. M. Kwiecień prezentuje na s. 11 sylwetkę Blumhardta-starszego, duszpasterza, przedstawiciela „sprawy Królestwa Bożego", który wywarł wielki wpływ na odrodzenie religijne w Wirtembergii.

„Trzynastka", na s. 13, znowu za pomocą wykresu próbuje przedstawić losy ludzkie. Z konkluzji wynika, że podstawowa liczba wierzących znajduje się w „przedziale ufności".

„Przegląd ekumeniczny" przynosi przede wszystkim wiadomości o śmierci past. M. Boegnera, czołowego przywódcy francuskiego ewangelicyzmu i jednego z twórców Światowej Rady Kościołów.

„Przegląd prasy" w całości poświęcamy omówieniu artykułu z „Argumentów" o Księdzu Biskupie Juliuszu Burischem.

NASZA OKŁADKA:

...W tym świecie, a nie na wysepce pobożności ...musimy żyć i działać jako instrumenty Boga...

KS. MARC LIENHARD

Wszystko czynię nowym

„Widziałem niebo nowe i ziemię nową; albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły i morza już nie ma. I widziałem miasto święte, Jeruzalem nowe ,zstępujące z nieba od Boga, przygotowane jak przyozdobiona oblubienica dla męża swego. I usłyszałem donośny głos z tronu mówiący: oto przybytek Boga między ludźmi!
I będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem Jego, a sam Bóg będzie z nimi. I otrze wszelką łzę z oczu ich i śmierci już nie będzie, ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy przeminęły. I rzekł ten, który siedział na tronie: Oto wszystko nowym czynię. I mówi: napisz to, gdyż słowa te są pewne i prawdziwe. I rzekł do mnie: Stało się. Jam jest alfa i omega, początek i koniec. Ja pragnącemu dam darmo ze źródła wody żywota".

Obj. 21:1-6

Wizja przedstawiona tu przez autora nie dotyczy samego Kościoła[1]. Oczywista, chodzi tu również o Kościół, ale nie o ten, który jest zapatrzony tylko w siebie, który sam siebie usprawiedliwia; chodzi o oblubienicę, przygotowaną przez Boga, czyli o Kościół, który żyje przebaczeniem, działaniem Boga, obietnicą i powołaniem. Ale nawet ta promieniejąca oblubienica — z trudem dostrzegalna pod postacią małych, pomarszczonych staruszek, jakimi są nasze Kościoły — nie znajduje się w centrum tej wizji. W centrum jej znajduje się Bóg, mieszkający wśród ludów pojednanych i zjednoczonych, nowe niebo i nowa ziemia, zwycięstwo nad śmiercią, smutkiem, krzykiem i mozołem. Dotyczy to niechybnie wszystkich ludzi.

W tych dniach wezwani jesteśmy do spojrzenia na nasz świat zarówno oczami, jak i wiarą wizjonera i do tworzenia na ziemi małej działki nowych niebios i nowej ziemi. Nie wolno nam przy pomocy tej wizji usuwać się gdzież w zaświaty, ponieważ właśnie na tej ziemi Jezus zmartwychwstał, właśnie w dziejach, tutaj i teraz, jest On Panem i „pierwiastkiem tych, którzy zasnęli" (1 Kor. 15:20). Tutaj i teraz musimy dostrzegać i budować nowy świat na już położonych fundamentach, uprzedzając to, co się wydarzy w pełni, gdy „Bóg będzie wszystkim we wszystkim" (1 Kor. 15:28). Znaczy to: wśród krzyku głodnych w Recife i w Biafrze, wśród kontestujących studentów Paryża, wśród narodów, instytucji czy idei tego świata, które przekształcają się w bóstwo, musi narodzić się świat zmartwychwstania, jeśli prawdą jest, że Zmartwychwstały to Ten sam, który został ukrzyżowany, który stoi u boku cierpiących, zjednoczony na wieki ze światem śmierci, krzyku i łez. W tym świecie, a nie na wysepce pobożności i odżegnywania się od wszelkiej polityki, musimy żyć i działać jako Jego instrumenty w budowaniu mostów między wschodem i zachodem, między 20 proc. tych, którzy posiadają całą technikę i wszystko do jedzenia, a 80 proc. innych. Tutaj, jako świadkowie, musimy stawić czoła bestii z głębin morskich i wszetecznicy babilońskiej, które zajęły miejsce Boga: państwu totalitarnemu, które chce samowolnie rozstrzygać o tym, co jest dobre a co złe, o tym, co ma żyć a co umierać, przewrotowi, który z wojny uczynił najlepszy środek działania, społeczeństwu konsumpcyjnemu, które ze środka uczyniło cel, Kościołowi, który chce być wielkością samą dla siebie i swoje własne decyzje uważać za wolę Boga.

Tutaj musimy tworzyć wyłomy w zamkniętym społeczeństwie, wstrząsać sztywnymi pozycjami, zamieniać krzyk w dyskusję, wywoływać niepokój tam, gdzie człowiek zagrzebał się w bezruchu, robić miejsce dla twórczej wyobraźni tam, gdzie zakorzeniły się nuda i nonsens.

Wizja proroka Apokalipsy może rozszerzać nasze ograniczone horyzonty. On widzi więcej niż pociechę w indywidualnej nędzy, więcej niż politykę parafialną, więcej niż decyzje ONZ czy organizacje światowe.

W tej wizji ukazuje się również pojedynczy człowiek. Widzimy człowieka spragnionego, który gasi pragnienie ze źródła wody żywej. Nieustanne zadanie Kościoła polega na zajmowaniu się jednostką zagubioną w masie, na głoszeniu, że nie jest ona kolejnym numerem czy przedmiotem, lecz dzieckiem Bożym. W jaki sposób będziemy mogli wykonać to zadanie, jeśli nie będziemy dążyli do przemiany świata, w którym on żyje? Jakże możemy kontentować się uspokajaniem sumienia, podczas gdy Jezus leczył chorych, ustanawiał sakramenty, tworzył spo-

1 Obszerny fragment kazania wygłoszonego na otwarcie obrad Światowej Federacji Luterańskiej w Evian, dnia 14 lipca 1970.

2 Aluzja do święta narodowego Francji w dniu 14 lipca

3 Początkowo kongres Federacji miał się odbyć w Brazylii, w Porto Alegre.

łeczność, zmartwychwstał cieleśnie, wstrząsał podstawami religijnymi i społecznymi?
Jeśli przyszłość, przepowiedziana przez proroka, zawiera nowe niebo i nową ziemię, nie możemy pozostawić troski o pokój świata jedynie zawodowym politykom. Jako Francuz muszę się niepokoić, gdy samowolnie więzi się lewicowych ekstremistów, aby obywatele mieli spokojny byt, gdy sprzedaż broni w moim kraju rozwija się jak nigdy dotąd, gdy prawa człowieka nie zawsze są respektowane, wbrew hasłu dzisiejszego święta narodowego[2]: wolność, równość, braterstwo.
Nie wolno nam, tutaj w Evian, zapominać o torturach w Brazylii, o tych wszystkich, którzy cierpią. W przepowiedzianej przyszłości, która musi przybrać kształty tutaj, na ziemi, zawiera się również myśl o mieszkaniu Boga wśród ludzi. Nie możemy cofać się przed kryzysem mieszkaniowym, który dzisiaj daje znać o sobie. Koniecznie musimy przetwarzać świat nie mniej energicznie niż niechrześcijanie. Musimy żyć i działać przejęci tajemnicą Pana, który nadchodzi. Nie możemy — jako Kościół i jako ludzkość — stawiać siebie samych w centrum, lecz żyć tak, aby nawet bez mówienia o tym, zawsze było oczywiste, że tym ośrodkiem jest ktoś drugi. My jesteśmy dziećmi, a nie Ojcem, jesteśmy świadkami tajemnicy, a nie tajemnicą. Będziemy tu prowadzili ożywione dyskusje na temat naszego posłania do świata. Czy jednak damy się posłać? Nie dowiemy się nigdy, czy zostaliśmy posłani do Brazylii, czy to była nasza misja, czy nie[3]. Nie udaliśmy się tam. Pytanie jednak trzeba postawić z całą otwartością. Posłanie i misja to coś więcej niż złożenie wizyty. W perspektywie nowego świata Bożego „być posłanym" oznacza „być rzeczywiście solidarnym" i brać udział w przekształcaniu sytuacji. Tym bardziej tu, w Evian, należy postawić pytanie: czy jesteśmy gotowi dać się posłać? Jeżeli zna-

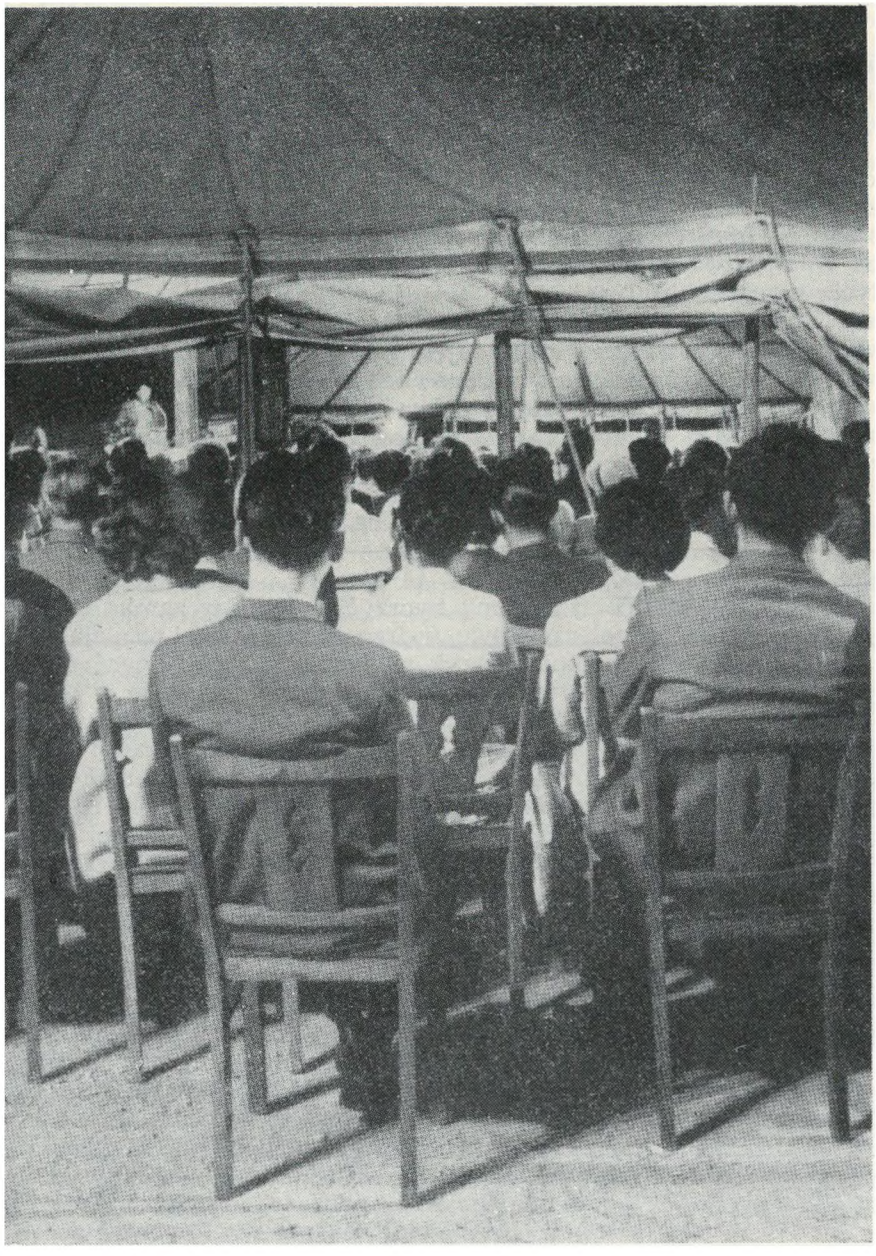

wybrałeś i posłałeś nas

Panie Jezu Chryste,
Ty nas wybrałeś spośród ludzi
i wezwałeś nas do naśladowania.
Usłuchaliśmy Twojego głosu
i poszliśmy za Tobą.

Posłałeś nas z powrotem do ludzi,
abyśmy głosili im
wieść o pojednaniu,
o Tobie, który, ukrzyżowany,
stoisz u boku cierpiących,
zjednoczony na wieki ze światem
śmierci, krzyku i łez.

Posłałeś nas do ludzi,
abyśmy nie trwali
na wysepce pobożności,
lecz żyli i działali
jako Twoje instrumenty.

Uczyń nas, Panie, zdolnymi
do szukania jednostek
zgubionych w masie.
Naucz nas dostrzegać,
że ci, do których nas posłałeś,
nie są numerami ani przedmiotami,
lecz dziećmi Boga,
naszego wspólnego Ojca.
Naucz nas, jak wprowadzić ich
do wspólnoty pojednanych.

Czy możemy stać z założonymi rękami,
Gdy Tyś leczył chorych,
ustanawiał sakramenty,
tworzył społeczność,
zmartwychwstał cieleśnie,
gdy ukazałeś nam wizję
nowej ziemi i nowego nieba,
gdzie otrzesz wszelką łzę,
gdzie śmierci nie będzie,
ani smutku, ani krzyku,
ani mozołu już nie będzie?

Tobie, który jesteś
ALFĄ I OMEGĄ,
początkiem i końcem,
niech będzie chwała
teraz i na wieki.

leźliśmy się tutaj jedynie po to, aby zachować spokój, aby rozmawiać o nowym świecie w sposób niezaangażowany, nie natarczywie, bez rzeczywistego pragnienia życia razem, jedni dla drugich i dla całego świata — to katastrofa może nastąpić również w Genewie. Wcale nie potrzeba nam wilków brazylijskich ani prasy, ani nikogo innego. Zginiemy samotnie. Zamiast żyć i działać z wizją nowego świata, pokażemy tylko spektakl teatru marionetek, w którym sznureczki pociąga się z chęci przetrwania.

Otrzymaliśmy wezwanie, aby iść w drogę. Możemy pozostać na miejscu albo zaangażować się; pozostać na miejscu i robić to, co Kościół w przeszłości robił nazbyt często — tworzyć koncepcje świata statycznego o niezmiennych prawach lub utwierdzać porządek raz na zawsze wprowadzony. Ale możemy także iść drogą naprzód, świadomi obecności i działania Zmartwychwstałego, mając przed oczyma wizję, dzięki której oglądamy świat ciągle na nowo poprzez Chrystusa. W ten sposób Kościół nigdy nie wyjdzie ze stanu tymczasowości, nie oddzieli się od dwuznaczności tego świata. Przeżywaliśmy to znowu w ostatnich tygodniach, gdy te same motywy przemawiały za Porto Alegre i przeciwko niemu. Ostatecznego wyjaśnienia nie znajdziemy blisko siebie, w historii. Musimy, oczywiście, życie człowieka w tym świecie czynić ludzkim. Jednakże nie przejdziemy stopniowo tam, do nieba, gdzie wszystkie łzy zostaną otarte i gdzie nie będzie biedy, cierpienia i krzyku. Godzina ta nie leży w naszej mocy. Ale w perspektywie Wielkanocy możemy radośnie ogłaszać, że ostatnim słowem Boga będzie pokój, a nie krzyk, życie, a nie śmierć. Nie znaczy to, że mamy założyć ręce: przeciwnie — z radością udać się w drogę, ciągle przyjmować Boże dary i dać się posyłać przez Tego, który jedynie może powiedzieć: „Ja wszystko czynię nowym".

Wywiad z ks. Janem Niewieczerzałem

Biskupem Kościoła Ewangelicko—Reformowanego w Polsce i prezesem PRE

Red. — W sierpniu 1945 roku odbył się akt ordynacji pastorskiej Księdza Biskupa. Uroczyście obchodziliśmy ten jubileusz dopiero w listopadzie ubiegłego roku i Ksiądz pozwoli, że na wstępie naszej rozmowy złożę raz jeszcze, w imieniu Czytelników, całego Zespołu Redakcyjnego i własnym, nasze najlepsze życzenia i gratulacje. Jakie wydarzenie — z perspektywy tych dwudziestu pięciu lat — uznałby Ksiądz za najważniejsze, który fakt utrwalił się Księdzu najbardziej?

Ks. J. N. — *To dość trudne pytanie. Myślę, że nie można tu mówić o jakimś jednym fakcie. Niewątpliwie, jakoś najbardziej utrwaliły mi się te pierwsze momenty, zaraz po wojnie, kiedy wszyscy wszystko odbudowywaliśmy. Nie chodzi mi tu tylko o wysiłki nad odbudową zniszczeń materialnych, ale — przede wszystkim — o odbudowę życia Kościoła, która wiązała się z odbudową życia całego narodu, z odbudową życia w naszej stolicy.*

Red. — Jest Ksiądz w Polsce jednym z najbardziej zaangażowanych ludzi w sprawę i ideę ekumenii. W czerwcu ub. roku wybrano Księdza po raz czwarty na prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej. W swojej pracy styka się Ksiądz z różnymi środowiskami, z wieloma ludźmi, którzy reprezentują różne stanowiska i opinie. Mówi się, że w społeczeństwie polskim idea ekumenii jest już znana, ale czy we wszystkich kręgach kościelnych popularna, w dobrym tego słowa znaczeniu?

Ks. J. N. — *Tu wyróżniłbym dwa zagadnienia. Z jednej strony współpraca Kościołów*

stała się koniecznością, z drugiej — ideę współpracy tych Kościołów ,które już należą do Ekumenii, uważam za rzecz oczywistą, za fakt wypływający ze zrozumienia chrześcijańskiego posłannictwa, z ducha prawdziwie pojętego braterstwa. To są słowa wielkie, ale chodzi mi o autentyczną treść, która za nimi stoi. Mój osobisty stosunek do ekumenii ukształto-

wany został w dużej mierze na podstawie przesłanek historycznych: wystarczy spojrzeć wstecz na dzieje Kościołów protestanckich w Polsce i... wyciągnąć wnioski. Od wczesnej młodości intrygowała mnie myśl, dlaczego te Kościoły nie były razem, czemu musiały żyć w rozbiciu.

Red. — Właśnie. Niedawno Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego uchwalił dokument odnawiający Ugodę, zawartą przed czterystu laty. Ksiądz należy do grona ludzi inicjujących tę odnowę. Proszę powiedzieć, jakie szanse ma realizacja postulatów, zmierzających do etapowego, stopniowego działania na rzecz jednego Kościoła Ewangelickiego w Polsce? Myślę tu konkretnie o propozycjach zawartych w referacie ks. Waldemara Preissa (Akademia Jubileuszowa z okazji 400-lecia Ugody Sandomierskiej).

Ks. J. N. — *Koncepcja etapowa jest słuszna, natomiast co do realizacji tych postulatów (na obecnym etapie) odnoszę się dość sceptycznie ,chyba... Chyba żeby zaistniały zupełnie nowe momenty w życiu samych Kościołów; musi wzrosnąć we wszystkich Kościołach — zrozumienie ekumeniczne. Na pewno konieczne jest pogłębianie współpracy i współdziałania wszystkich ewangelickich Kościołów w Polsce, ale z jednoczesnym pogłębieniem ducha ekumenicznego ze wszystkimi Kościołami pragnącymi realizować ewangeliczne posłannictwo prawdziwego braterstwa we współczesności.*
Kościoły protestanckie traktuję jako jedną, choć jeszcze podzieloną, rodzinę, która powinna najszybciej odnaleźć kształt wspólnoty. Jednakże przy wszystkich dążeniach zjednoczeniowych należy pamiętać o specyfice każdego z tych Kościołów, o przywiązaniu do własnej historii i tradycji. I jeszcze jeden moment: tylko prawdziwe partnerstwo stworzyć może płaszczyznę porozumienia. Nie może zaistnieć sytuacja, w której jeden Kościół dominowałby nad drugim.

Red. — Cieszymy się, że Ksiądz Biskup rozpoczął w tym roku akademickim wykłady w ChAT. Jakie zagadnienia są przedmiotem tych wykładów?

Ks. J. N. — *Wykładam teologię ekumenizmu, historię ruchu ekumenicznego, irenologię i zagadnienia wybrane.*

Red. — A więc kontynuacja drogi, którą od wielu lat Ksiądz konsekwentnie zmierza. Zajęcia w Akademii dają okazję nawiązania bezpośredniego kontaktu z młodzieżą i to z tą jej częścią, która poświęciła się studiom teologicznym. Wielu z absolwentów tej uczelni zostanie duchownymi różnych Kościołów. Jakie Ksiądz ma pragnienia i jakie wiąże nadzieje ze swoimi młodymi słuchaczami?

Ks. J. N. — *Wykłady zagadnień, o których mówiłem, mają za zadanie stworzyć teoretyczną płaszczyznę dla przyszłej praktycznej pracy absolwentów ChAT. Przypuszczam, że przedmiot ten, który — notabene — wszedł w zakres wykładów na wielu fakultetach teologicznych, ma za zadanie przygotować pracowników ruchu ekumenicznego i winien spowodować to, by ruch ekumeniczny nie pozostawał sprawą tylko oficjalnych kierownictw Kościołów, ale by stał się sprawą ludu kościelnego. Ponieważ obserwuję zainteresowanie młodzieży tymi zagadnieniami, myślę, że to moje działanie jest jedną z cegiełek w budowie Kościoła Powszechnego.*

Red. — I ostatnia sprawa. Jesienią ubiegłego roku przebywał Ksiądz w NRF na zaproszenie Kościołów Ewangelickich Niemiec. Wizyta ta prawie zbiegła się w czasie z podpisaniem układu Polska — NRF. Interesowałoby nas to, jakie nastawienie do nowego etapu, na który wstępują oba państwa, odczuł Ksiądz w środowiskach ewangelików niemieckich.

Ks. J. N. — *Z wizytą do NRF udała się z Polski delegacja PRE, w skład której wchodzili: ks. rektor Woldemar Gastpary, ks. Zdzisław Pawlik — sekr. PRE, ks. Edward Busse, ks. Janusz Narzyński, red. Andrzej Wójtowicz i ja. Zainteresowanie Kościołów Wirtembergii sprawą układu jest duże. Delegacja polska została powitana życzliwie i z zainteresowaniem. W dyskusjach i rozmowach, jakie mieliśmy okazje przeprowadzać z przedstawicielami Kościołów ,daje się wyczuć pragnienie normalizacji stostunków i chęć przyczynienia się do tego przez przeważającą część ludzi, z którymi mogliśmy się zetknąć na terenie, na którym przebywaliśmy. Uważam, że to była pożyteczna wizyta i na pewno przyniesie korzyści zarówno w sensie ludzkiego zbliżenia pomiędzy naszymi narodami, jak też i politycznego, gdyż wizyta nasza nosiła znamiona akcentu politycznego. Potwierdzeniem tego było spotkanie z prof. Raiserem, jednym z twórców Memorandum Kościołów Ewangelickich, w Tybindze. Profesor zapowiedział, że tak jak ongiś Kościół Ewangelicki wydał Memorandum, tak obecnie te same kręgi kościelne przyczyniać się będą do ostatecznego uregulowania tych spraw.*

Red. — Uprzejmie dziękuję za rozmową i na zakończenie proszę przyjąć najlepsze życzenia dalszej — niełatwej przecież — służby, od Czytelników „Jednoty" i Zespołu, który w tym działaniu pragnąłby być Księdzu pomocny.

Rozmawiała Barbara Stahl

KS. ZDZISŁAW TRANDA

Nairobi 1970

PROBLEM POMOCY KRAJOM ROZWIJAJĄCYM SIĘ

Można było się spodziewać, że zgromadzenie reprezentujące ponad 50 milionów chrześcijan, obradujące w Kenii (w jednym z krajów tzw. trzeciego świata) na temat: „Bóg daje pojednanie i wolność", a w sekcjach m. in. nad podtematami: „Pojednanie i człowiek" oraz „Pojednanie i społeczeństwo" — wypowie się w sposób jasny i wyraźny w sprawach zwielokrotnienia i ulepszenia systemu pomocy dla krajów rozwijających się. Delegaci, którzy tego się spodziewali, przeżyli zawód. To nie znaczy, że pomoc dla krajów rozwijających się zniknęła z pola widzenia, ale nie była sprawą zasadniczą. Mówiono m. in. o tym, że należy zjednoczyć wysiłki wszystkich, którzy tej pomocy udzielają i chcą udzielać, aby stała się ona skuteczna. Dlatego wypłynęła propozycja przedyskutowania tej kwestii i wystąpienia z odpowiednią odezwą do ONZ, rządów i narodów. Mówiono o potrzebie niesienia takiej pomocy państwom rozwijającym się, po to, by mógł tam zostać upowszechniony system oświaty i bezpłatnego szkolnictwa. Mówiono o potrzebie rozwinięcia w sposób mądry pomocy, aby zabezpieczyć te kraje przed klęskami głodu, a ludzi, zwłaszcza dzieci, przed śmiercią głodową. Z tego powodu mówiono też o potrzebie przebudowy niesprawiedliwych systemów społecznych (tyrańskich — jak w Ameryce Łacińskiej). Jeśli nie potraktowano tych problemów w sposób zasadniczy, to czyba dlatego, że:

1. Kościoły dysponujące odpowiednimi środkami materialnymi i ludzkimi (m. in. Kościoły amerykańskie) od lat udzielają dużej pomocy: prowadzą poważne akcje w dziedzinie szkolnictwa (m. in. także dla kalek, głuchoniemych itp.), szpitalnictwa i systematycznie pomoc tę rozszerzają.
2. Sprawa pomocy dla krajów rozwijających się była omawiana szerzej na jednym z poprzednich generalnych zgromadzeń, bodaj w Princeton, a także na takich ekumenicznych zgromadzeniach, jak genewska konferencja „Kościół i Społeczeństwo", konsultacja w sprawie problemów rozwoju w Bejrucie czy też Kongres Światowej Rady Kościołów w Upsali.

Mimo to jednak sekcja I („Pojednanie i stworzenie") wezwała Alians do popierania Światowej Rady Kościołów i innych organizacji zarówno w dziedzinie udzielania wszechstronnej pomocy krajom rozwijającym się, jak również w krytycznym studiowaniu problemów pomocy i rozwoju. Chodzi bowiem o ochronę przed wyzyskiem i ujemnymi dla kultury następstwami wprowadzania, w sposób nieodpowiedzialny, wysoko rozwiniętej techniki.

Sekcja III wypowiedziała się przeciwko współudziałowi Kościołów z potężnych i bogatych krajów w organizacji sił międzynarodowych, które dążą do eksploatacji i wkraczania w sprawy krajów rozwijających się. Sekcja wezwała Kościoły w krajach „trzeciego świata", aby zdecydowanie przeciwstawiały się wszelkim niesprawiedliwym poczynaniom władz państwowych.

...Jak długo chrześcijanin żyje w zbytku i luksusie, nędza na tym świecie jest skandalem...

SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNA

W tej sprawie dużo mocnych słów wypowiedział prof. Moltmann, jak również prof. Schweizer w swych studiach biblijnych. Ten sam problem przewijał się w dyskusjach II i III sekcji. Stwierdzono m.in.:

„Bóg jest źródłem i miarą sprawiedliwości w społeczeństwie ludzkim: nadaje wartość swej sprawiedliwości w życiu człowieka i przynosi mu wolność, jednając świat z sobą przez Jezusa Chrystusa (...) W Zmartwychwstałym konfrontuje jednostki ludzkie i całą społeczność ze swoim sądem oraz wzywa do nowego, przemienionego życia, w którym miłość prowadzi do sprawiedliwości; w ten sposób znajduje swój wyraz nowe życie. Inspiracja dla sprawiedliwości w świecie wypływa z Bożego czynu pojednania (...) Działanie na rzecz sprawiedliwości — widocznego przejawu pojednania wśród ludzi — to cząstka zwiastowania".

Oczekuje się, że braterska miłość musi przejawić się również w sprawiedliwym systemie społecznym. Kościół musi zanieść społeczeństwu poselstwo o pojednaniu. Musi jednak walczyć nie tylko przeciw osobistym grzechom, lecz również przeciwko takim, które prowadzą do niesprawiedliwości społecznej, do wyzysku i prześladowania.

„Kościół jest zobowiązany dążyć wszystkimi siłami do uwolnienia społeczeństwa od wszelkiego rodzaju ucisku i do budowania sprawiedliwego porządku społecznego, w którym każda jednostka korzystać będzie z równych praw: czy to w sprawie wychowania i oświaty, czy to zdrowia, czy gospodarczego i politycznego rozwoju". Dlatego Generalne Zgromadzenie zwraca się do Kościołów świata, aby koniecznie realizowały społeczną sprawiedliwość wśród wszystkich ludzi. Chociaż stwierdzono, że ta sprawiedliwość nie wymaga absolutnie równomiernego rozdziału stanu posiadania, to jednak oczekuje się nowego rozdziału dóbr w takim zakresie, aby zapewniony został standard życiowy, umożliwiający wszystkim godną człowieka egzystencję i dający równe szanse i prawa korzystania z tego, co społeczeństwo ma do ofiarowania. *„Jak długo chrześcijanin żyje w zbytku i luksusie, nędza na tym świecie jest skandalem".*

Kościół — z jednej strony — może uczestniczyć w budowaniu sprawiedliwości społecznej za pośrednictwem swych członków — pracujących w różnych dziedzinach życia społecznego — popierając ich, inspirując i napominając. Z drugiej strony, Kościół zbiorowo ustosunkowując się do rozmaitych zagadnień, winien występować przeciwko wszelkiemu bezprawiu i niesprawiedliwości, szczególnie w przypadku, gdy czynniki gospodarcze, polityczne i kulturalne lub społeczne żądają dla swego działania religijnej motywacji. Przykładem takiego kolektywnego działania, i to wielu Kościołów, jest wspomniane już uprzednio oświadczenie przedstawicieli Kościołów amerykańskich. Dzięki koalicji tych Kościołów i organizacji świeckich uniemożliwiono zawarcie umowy, na mocy której 10 wielkich banków miało udzielić kredytu (40 milionów dolarów) rządowi południowoafrykańskiemu. W oświadczeniu swoim przedstawiciele tych Kościołów wzywają rząd i czynniki handlowe do rezygnacji z inwestowania w Płd. Afryce i do wnikliwej rewizji swego działania po to, by nie posiadało ono charakteru dyskryminacyjnego i uwzględniało sprawy wolności, równości i dobra czarnych mieszkańców Płd. Afryki.

POJEDNANIE I KOŚCIÓŁ

Chciałbym w tej części zwrócić uwagę na wyniki obrad IV sekcji, która pracowała nad tematem „Pojednanie i Kościół". Dość długi raport tej sekcji mówi o służbie Kościoła. Musi być ona służbą pojednania, wymagającą odwagi i mocy, jaką daje pojednanie przez Chrystusa. Raport stwierdza, że Kościół często nie był wierny swemu powołaniu, o czym świadczy krytyka pod jego adresem oraz obojętność wielu wrażliwych ludzi stojących poza Kościołem. Kościół wie jednakże o swojej słabości, wie że zawiódł w dziedzinie realizowania przykazania miłości, wie o próbach pokrywania głównych swych celów religijną frazeologią. Mimo to, Kościół podejmuje zlecone mu zadanie i odpowiedzialność za służbę pojednania. Kościół jest zarówno społecznością, jak narzędziem miłości, sprawiedliwości, jedności, pokoju i nadziei dla całej ludzkości.

W Kościele musimy mieć do czynienia z różnorodnością: w skład jego wchodzą ludzie o różnym wykształceniu, należący do różnych generacji, różnych grup społecznych i różnych ras. Sprawą zasadniczą dla chrześcijańskiej społeczności jest uznanie, ze względu na Chrystusa, innych ludzi w ich odmienności, chociaż to uznanie wytwarza różne napięcia wewnątrz Kościoła. Te napięcia jednakże muszą być przezwyciężane przez tych, którzy w sposób poważny traktują służbę pojednania. *„Kościół, w którym zostają wyobcowani ci, dla których przekonań nie mamy zrozumienia, nie jest już Kościołem"* — stwierdza sprawozdanie sekcji. *„Przyrzekamy sobie wzajemnie pracować nad urzeczywistnieniem takiej społeczności, która będzie świadczyć o pojednawczej mocy Chrystusa (...) Uważamy, że zadaniem każdego chrześcijanina jest świadczyć własnym życiem o pojednaniu przez Jezusa Chrystusa, niezależnie od politycznych, społecznych czy gospodarczych warunków, w których żyje".*

Sekcja IV stwierdza, że Kościołowi dla wypełnienia swych zadań potrzeba struktur pośrednich, które uczynią zbór zdolnym do działania w okresie między nabożeństwami. Chodzi o małe społeczności, o „komórki" złożone z ludzi o tym samym zawodzie, pochodzących z tego samego zakładu pracy, z tej samej dzielnicy. Nie chodzi tutaj o alternatywę zboru, który nie może zostać rozproszony, który musi zbierać się na nabożeństwa i wspólnie wydawać świadectwo swojej wiary. Zadania powyższych grup wymagają pewnej specjalizacji, która musi się dopełnić w większej społeczności, jaką jest zbór. Chociaż należy poświęcać baczną uwagę działaniu owych małych grup, to jednak musimy „uzbrajać się" i posilać w łonie większej organizacji, abyśmy byli zdolni do rozwiązywania problemów, wykraczających poza znaczenie lokalne, z którymi ma do czynienia współczesny Kościół.

Dla wypełnienia szczególnych zadań, np. dla osiągnięcia przemian społecznych, owe społeczności powinny współpracować z niechrześcijanami, pamiętając jednak o świadectwie, że w centrum znajduje się pojednanie. Społeczne przemiany, w których nie dochodzi do głosu pojednanie, stwarzają możliwość ukształtowania się modelu społeczeństwa, w którym przejawi się tendencja do okrucieństwa wobec przeciwników, tak samo jak to miało miejsce w dawnym społeczeństwie. Zadaniem chrześcijan jest zaświadczyć, że nowe życie zawiera w sobie więcej treści, aniżeli społeczne przemiany. Sekcja stwierdziła, że niekiedy

chrześcijanie są zobowiązani do biernego oporu lub nawet czynnego przeciwstawienia się władzy państwowej.

INNE PROBLEMY

Spośród wielu innych problemów, rozpatrywanych w poszczególnych sekcjach, chciałbym zwrócić uwagę na następujące:

a) Etyka środowiska. Zagadnienie polityki, gospodarki, eksperymenty na roślinach i zwierzętach, przeludnienie, zatruwanie atmosfery, marnotrawstwo surowców, zanieczyszczenie otoczenia itp. — wszystkie te sprawy wymagają zajęcia się nimi z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej. Kościoły powinny w tej mierze współpracować z naukowcami i technikami.

b) Kultura. Stwierdzono konieczność wzajemnego respektowania różnych kultur, co wyklucza wchłanianie jakiejkolwiek kultury przez inną, a także — z drugiej strony — wzajemne wykluczanie się kultur. W raporcie I Sekcji była mowa o proteście przeciwko antyhumanitarnym siłom tkwiącym w nowoczesnej technice. *„Musimy uczyć się odróżniać konieczne i potrzebne czynniki technicznej kultury od takich, które należałoby raczej odrzucić”.*

c) Współpraca z innymi organizacjami. Raporty wszystkich sekcji mówią o potrzebie współpracy Kościołów z innymi organizacjami, ruchami czy ugrupowaniami, dążącymi do osiągnięcia wartościowych i szlachetnych celów, których założeniem jest budowanie pokoju, sprawiedliwych struktur społecznych, walka przeciw wyzyskowi, uciskowi itp. Współpracę należy podejmować niezależnie od tego czy inicjatywa wychodzi od Kościoła, czy też z innych kręgów.

d) Sekcja IV wypowiedziała się przeciwko ograniczaniu wolności człowieka, a mianowicie przeciwko:

ograniczaniu wolności publicznego świadczenia w słowie i piśmie;

ograniczaniu prawa zrzeszania się;

budowaniu struktury rasowego podziału, sprzeciwiającego się chrześcijańskiemu sumieniu;

zmuszaniu do pełnienia służby wojskowej i do udziału w wojnach ludzi, którzy ze względu na swoje sumienie obowiązku tego nie chcą wypełniać;

popieraniu działania represyjnego innych rządów, np. przez eksport broni;

żądaniu dowodów lojalności, które chrześciajanie uważają za bałwochwalstwo;

ustanawianiu podatków na cele, które wielu obywateli uważa za niemoralne;

narzucaniu dzieciom wychowania, które jest niezgodne z przekonaniami rodziców;

osadzaniu w więzieniach ludzi za działalność wynikającą z posłuszeństwa własnemu sumieniu.

DLA NIETEOLOGÓW

Konfirmacja

Od czasów najdawniejszych istniejąca w chrześcijaństwie praktyka konfirmacyjna znalazła w Kościele ewangelickim rozwiniętą kontynuację, choć nie jest uważana za sakrament. Jej znaczenie polega na świadomym podjęciu decyzji o wyborze drogi życia. Akt konfirmacji jest poprzedzony specjalnym przygotowaniem, które ma na celu umocnienie w wierze, „aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany”.

Słowo „konfirmacja”, które nie pojawia się w Piśmie Świętym, pochodzi od łacińskiego „confirmare”, co znaczy „utwierdzać”, „utrwalać”, „umacniać”. W akcie konfirmacji chodzi o umocnienie, utrwalenie wiary. Praktyka, powszechnie wśród chrześcijan przyjęta, bywa rozmaicie interpretowana i przyjmuje różnorodną formę.

W Kościele katolickim istnieje jako odrębny sakrament pod nazwą „bierzmowanie”, co jest tłumaczeniem łacińskiego terminu „confirmatio”. W języku staropolskim słowo „bierzmo” oznaczało główną poprzeczną belkę, podtrzymującą wszystkie inne belki i umacniającą w ten sposób cały strop budynku. Bierzmowania dokonuje biskup. Jedynie w przypadku ciężkiej choroby kandydata może tego sakramentu udzielić proboszcz. Polega to na udzieleniu błogosławieństwa z nałożeniem rąk i na namaszczeniu czoła olejem, zwanym krzyżmem. Towarzyszy temu lekkie uderzenie w policzek, które jest zwyczajem średniowiecznym, mającym symbolizować znoszenie prześladowania i zniewag dla Chrystusa.

Starożytny Kościół łączył rytuał konfirmacyjny z aktem Chrztu. Ta praktyka zachowała się w Kościele wschodnim, ale biskup tylko pośrednio w niej uczestniczy — przez poświęcanie oleju. Czynności namaszczenia dokonuje zwykły ksiądz natychmiast po udzieleniu Chrztu. Dlatego też w Kościele prawosławnym już niemowlęta, które zostały ochrzczone i bierzmowa-

ne, mogą spożywać sakrament Wieczerzy Pańskiej.

Kościoły ewangelickie nie uważają konfirmacji za sakrament, ponieważ nie została ustanowiona przez Jezusa. Mimo to jej związki z Biblią wydają się być wyraźne. Widzimy je w praktykowanym przez Apostołów nakładaniu rąk i udzielaniu darów Ducha Świętego. Piotr i Jan wysłani przez Apostołów z Jerozolimy do Samarii, nakładali ręce na ochrzczonych w imię Pana Jezusa, a ci otrzymywali Ducha Świętego (Dz. 8 : 14—17). Podobnie postąpił Paweł z uczniami w Efezie: najpierw ochrzcił ich w imię Pana Jezusa (poprzednio przyjęli chrzest Jana), a potem nakładał na nich ręce (Dz. 19 : 1—7).

Przyjmując z dawnej tradycji chrześcijańskiej konfirmację, Kościoły ewangelickie przywiązują do niej duże znaczenie. Młodzież w wieku przedkonfirmacyjnym uczestniczy w specjalnych kursach, prowadzonych poza normalną nauką religii, aby mogła świadomie podjąć decyzję i dokonać wyboru drogi życia. Akt konfirmacji nie może być czczym rytuałem. W toku przygotowywania podaje się więc młodzieży nie tylko wykład podstawowych zasad wiary, ale wdraża się ją również do samodzielnego myślenia kategoriami biblijnymi. Jednocześnie daje się jej możność porównania różnych postaw wobec życia, a także zapoznania się z innymi kierunkami wyznaniowymi.

W pierwszych wiekach, wprowadzanego do chrześcijańskiej wspólnoty kandydata, jeszcze przed udzieleniem mu Chrztu, biskup musiał osobiście poznać. Podobnie i dzisiaj duchowny stara się możliwie wszechstronnie poznać konfirmandów, aby przyjęcie ich jako pełnoprawnych członków wspólnoty nie było tylko formalnością. Ponieważ w większości przypadków chrzci się niemowlęta, nie może być mowy o świadomym wyznaniu przez nie wiary. W ich imieniu czynią to rodzice i rodzice chrzestni, składając jednocześnie przyrzeczenie wychowania dziecka według zasad wyznanej wiary. Konfirmacja bywa więc pojmowana jako uzupełnienie Chrztu w zakresie osobistego zaangażowania.

Dla całego zboru akt konfirmacji jest wielkim przeżyciem. Przebiega w uroczystej atmosferze. Duchowni i starsi zboru procesjonalnie wprowadzają kandydatów do kościoła, gdzie w czasie nabożeństwa zostają oni przyjęci do wspólnoty zborowej. Wobec zgromadzonego zboru publicznie wyznają wiarę, po czym składają obietnicę zachowania wiary, ślubują wierność Zbawicielowi, przyrzekają trwać we wspólnocie kościelnej i poddają się pod posłuszeństwo i karność Słowa Bożego. W wyniku tego zostają przyjęci w poczet samodzielnych członków Kościoła i otrzymują prawo udziału we wszystkich jego urządzeniach, a przede wszystkim w sakramencie Wieczerzy Pańskiej. W końcu otrzymują błogosławieństwo, a przez nałożenie rąk — dar Ducha Świętego.

Jeżeli przyjęcie w poczet samodzielnych członków wspólnoty kościelnej ma być wynikiem decyzji podjętej na podstawie świadomego wyboru, kandydaci nie mogą być już dziećmi. Najodpowiedniejszy wydaje się wiek 15—18 lat, ale decydującym czynnikiem nie powinna być liczba lat, lecz wewnętrzna dojrzałość, która nie pojawia się u wszystkich w jednakowym czasie. Dlatego tak ważną rzeczą jest osobiste poznanie konfirmandów przez duchownego, prowadzenie z nimi pozalekcyjnych rozmów, nawiązanie kontaktu z ich rodzinami i środowiskiem.

Tak pojęta konfirmacja daje Kościołowi w ręce ważny instrument, który — odpowiednio wykorzystany — może wywrzeć wielki wpływ na całą przyszłość Kościoła, a zwłaszcza na przebudowę tradycyjnej struktury i dostosowanie jej do współczesnych zadań. Większość parafii pielęgnuje jeszcze stary, tradycyjny schemat: pasterz i owce. Pasterz (czyli duchowny) mówi, a owce (czyli wierni) słuchają. Duchowny zarządza, inicjuje, kieruje, a świeccy są bierni, posłuszni wskazówkom księdza. Jeśli im to nie odpowiada, mogą ewentualnie pójść własną drogą, co zresztą nierzadko się zdarza.

Znamy biblijny obraz pasterza i owiec. Psalm 23 głosi: „Pan jest pasterzem moim". Ewangelista Jan zanotował słowa Jezusa: „Jam jest dobry pasterz" (Jan 10:11). Obraz biblijny jest zupełnie czytelny — Pan jest pasterzem, a my wszyscy jesteśmy Jego owcami. Przenoszenie tego obrazu na strukturę zboru lub całego Kościoła graniczy z uzurpowaniem sobie przez duchownego (biskupa) praw jemu nie należnych, prowadzi w konsekwencji do osłabienia prężności Kościoła, do ogólnego marazmu. Trudno nie dostrzec w praktyce, że hołdowanie temu schematowi spełnia negatywną, rozkładową rolę. Podobieństwo z biblijną przypowieścią zachodzi jednak tylko z pozoru, bowiem właściwe źródło paternalistycznych stosunków w Kościele tkwi gdzie indziej, mianowicie w feudalnym ustroju społecznym, którego schemat: książę (ksiądz) i poddani — ciągle jeszcze pokutuje w strukturach kościelnych. Kościół ewangelicki uważa Pismo Święte nie tylko za normę wiary, ale również za źródło, z którego czerpie podstawy, na jakich mają się opierać zręby organizacyjne. Wskazówki dane przez Jezusa nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do tego, jak powinna wyglądać wspólnota zborowa. Przypomnijmy tylko dwa teksty: „Wiecie, iż książęta narodów nadużywają swej władzy nad nimi, a ich możni rządzą nimi samowolnie. Nie tak ma być między wami; ale ktokolwiek by chciał być między wami wielki, niech będzie sługą waszym" (Mat. 20 : 25—27). „Wy nie pozwalajcie się nazywać rabbi, bo jeden tylko jest nauczyciel wasz, Chrystus, a wy wszyscy jesteście braćmi. Nikogo też na ziemi nie nazywajcie ojcem swoim, albowiem jeden jest Ojciec wasz, ten w niebiesiech. Ani nie pozwalajcie się nazywać przewodnikami, gdyż jeden jest przewodnik wasz, Chrystus. Kto zaś jest największy pośród was, niech będzie sługą waszym, a kto się będzie wywyższał, będzie poniżony, a kto się będzie poniżał, będzie wywyższony" (Mat. 23: 8—12).

Dokończenie na s. 11

MIECZYSŁAW KWIECIEŃ

Johannes Christoph Blumhardt

W wielu publikacjach jest nazywany po prostu Blumhardtem-starszym lub Blumhardtem-ojcem, w odróżnieniu od syna — Christopha Blumhardta (1842—1919).

J. Chr. Blumhardt (1805—1880) zajmuje ustalone miejsce w teologii protestanckiej XIX wieku jako „przedstawiciel sprawy Królestwa Bożego". Urodził się w ubogiej rodzinie rzemieślniczej, w Stuttgarcie. Jego dom i środowisko znajdowało się pod wpływem pietyzmu — szczególnie zaś kierunku wirtemberskiego, który znamionowała pobożność ludowa. Podczas studiów teologicznych w Tybindze poważny wpływ na kształtowanie się jego osobowości wywarli profesorowie Bengel, Oetinger i Hahn. Dzięki nim, głównie, dość wcześnie przejął się Blumhardt biblijnym poselstwem o Królestwie Bożym, tak że doktryna ta zajęła nadrzędne miejsce w jego osobistej wierze i pracy duszpasterskiej. Do kręgu przyjaciół uniwersyteckich należeli, poza gronem profesorów, Wilhelm Hofman — późniejszy inspektor misyjny „Basler Mission" oraz poeta Eduard Mörike. Po studiach, od 1830 r. Blumhardt przez kilka lat był wykładowcą w domu misyjnym w Bazylei, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe, gdyż „Misję Bazylejską" zawsze łączyły silne więzy z pietyzmem wirtemberskim. F. Zündel, autor biografii Blumhardta, zwraca uwagę na to, że w Blumhardzie od najwcześniejszych lat istniała „tęsknota za przeżyciem rzeczywistego Boga"[1]. Te ideały zaczął realizować po przeniesieniu się do Möttlingen k. Calw, gdzie był proboszczem parafii w latach 1838—1852.

Karl Kupisch przytacza słowa Blumhardta o tutejszym zborze, który „zabito kazaniami[2]. Autorzy piszący o Blumhardzie są zgodni, że na stanowisku proboszcza nie wyróżniał się on niczym szczególnym. Służbę ludziom traktował zawsze jak służbę Bożą, starając się przychodzić im z realną pomocą w każdej potrzebie. Posiadał głęboką wiarę i świadomość powierzonego mu posłannictwa o Królestwie Bożym. Był jednakże człowiekiem z krwi i kości — osobista pobożność nigdy go nie zaślepiała, jak to bywa z ludźmi ze środowisk pietystycznych, miał dom i prowadził normalne życie rodzinne. Głównym wydarzeniem tego okresu jest słynna, zwycięska walka Blumhardta (1841—43) o uzdrowienie 27-letniej członkini miejscowego zboru, Gottliebin Dittus, oraz jej młodszego brata i siostry. W tej walce prawdziwe zwycięstwo odniósł nie on lecz Jezus Chrystus. (Do takiej interpretacji tego faktu Blumhardt przywiązywał ogromne znaczenie). Walka z psychofizyczną dolegliwością, z opętaniem G. Dittus — jak wprost wyrażał się Blumhardt — trwała miesiącami. A on modlił się i wierzył, że sprawa, której poświęcił całe swoje życie (rzeczywistość Królestwa Bożego), odniesie ostateczne zwycięstwo. W dniach walki mówił do chorej: Złóż ręce i módl się: «Panie Jezu, pomóż mi! Zbyt dobrze wiemy, co może zdziałać diabeł, teraz zaś chcemy się przekonać, co Ty możesz uczynić». Własną wiarę w moc Boga, a także zaufanie chorej, podtrzymywał biblijnym słowem: „Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam i na wieki" (Hebr. 13:8). Powtarzał nieustannie, że wiara w moc i zwycięstwo Jezusa Chrystusa obowiązuje każdego ucznia Pańskiego. Piszący o Blumhardzie podkreślają nader istotny fakt, że nigdy nie uważał się za egzorcystę, za „wyganiacza demonów", za obdarzonego specjalnym darem, lecz za chrześciajanina wierzącego i ufającego w moc Boga i rzeczywistość Królestwa Bożego. Szczytowy punkt zmagań o wyzwolenie Gottliebin Dittus miał miejsce tuż przed świętami Bożego Narodzenia w 1843 roku. Któregoś dnia chora krzyknęła z wielką siłą: „Jezus jest Zwycięzcą! Jezus jest Zwycięzcą!", a w kilkanaście dni później odzyskała zdrowie. Razem z nią wróciło do zdrowia dwoje jej rodzeństwa. Blumhardt, na równi z Gottliebin Ditus, poczuł się jak człowiek wyzwolony, jak wyratowany z ognia. „Przez swoje doświadczenie odkrył, że Królestwo Boże — w którego moc i rzeczywistość wierzył i które zwiastował — pokonało moc tego świata" — pisze Karl Kupisch[3]. Uzdrowienie G. Dittus, bez żadnego wpływu pastora Blumhardta, wywołało silny ruch pokutny i nagłe, niezwykłe ożywienie zboru, a następnie okolicznej ludności. Autorzy piszący o Blumhardzie stwierdzają, że zarówno w Möttlingen, jak i w okolicy nastąpiło wiele uzdrowień. Modlitwy za chorych stały się z czasem zwykłą praktyką, tak iż następne uzdrowienia zupełnie przestały wzbudzać sensację w Möttlingen. Natomiast do domu pastorskiego i parafii ze wszystkich stron zaczęły napływać pielgrzymki; one to w głównej mierze spowodowały wyjazd Blumhardta z tej miejscowości.

Blumhardt doświadczył, że obietnice zawarte w Biblii są prawdziwe, zaś jego wiara w rzeczywistość Królestwa Bożego pomogła mu stać się

DOKOŃCZENIE ZE S. 10

Kościół dnia dzisiejszego musi być wspólnotą ludzi dojrzałych, to znaczy świadomych i odpowiedzialnych. Rola duchownego w zborze coraz bardziej zbliża się do roli specjalisty, którego autorytet nie polega na powadze piastowanego urzędu, lecz na wiedzy i doświadczeniu. Zasada przyjmowania pełnoprawnych członków w akcie konfirmacji daje nam realną szansę stopniowego przebudowania struktury zboru na nowoczesną i zgodną ze wskazówkami Jezusa.

B.Tr.

zwiastunem nadziei dla innych. Blumhardt jako teolog nadziei — zgodnie z opinią Karola Bartha — rozszerzył horyzont dotychczasowej teologii pobożnych kół chrześcijańskich o bardzo ważny element: „odkrycie" Blumhardta dowodzi, że Jezus Chrystus stacza bój nie tylko wewnątrz serca nienawróconego grzesznika — jak dotąd twierdzono — ale wiedzie zwycięską walkę z rzeczywiście istniejącymi potęgami i mocami ciemności, pod których panowaniem żyje każdy przeciwny Bogu człowiek.

Od roku 1852 nowym ośrodkiem pracy Blumhardta stała się miejscowość kuracyjna Bad Boll. Tutaj żył i pracował do swojej śmierci, czyli do r. 1880. Mimo iż charakter jego pracy duszpasterskiej nie uległ zmianie, nie powtórzyło się już w Bad Boll to ożywienie, jakie miało miejsce w Möttlingen. W celu wzmożenia swej pracy duszpasterskiej, Blumhardt rozpoczął wydawanie czasopisma „Listy z Bad Boll" (1873—77, 1879—81), stając się w ten sposób powiernikiem i pomocnikiem tysięcy ludzi z różnych warstw społecznych. Oprócz pracy wydawniczej prowadził rozległą korespondencję. Poza tym w jego życiu nic się nie zmieniło. Nie zmieniło się też jego zwiastowanie. Był i do końca pozostał naturalnym, prostolinijnym człowiekiem, pastorem dla wszystkich.

Autorzy E. Jäckh i G. Merz przytaczają jego wypowiedź o zadaniach Zboru Jezusa Chrystusa: „winien on znajdować się ponad wszelkimi kierunkami i ugrupowaniami kościelnymi, walcząc o Królestwo Boże w naśladowaniu Jezusa Chrystusa"[4]. Dzięki takiej postawie, jeszcze za życia Blumhardta, nastąpiło zbliżenie między środowiskiem Bad Boll i „społecznością hernhucką" (Brüdergemeine), a wspólnym hasłem-zawołaniem obydwu środowisk stały się słowa nawiązujące do zwycięskiej rozprawy Królestwa Bożego z mocą demona — „Jezus allein!", Tylko Jezus!

Karol Barth, głównie na podstawie „Listów", w dziewięciu punktach streszcza teologię Blumhardta[5]. Oto, w skrócie, wywody Bartha na powyższy temat. Blumhardt nigdy nie uważał, że stał się specjalnym autorytetem w kwestiach teologicznych. Odkrycia, jakie robił czytając Pismo Święte, odnosił przede wszystkim do siebie samego. Swoimi poglądami i radami dzielił się z licznym gronem korespondentów, których opinii i uwag chętnie słuchał. Głęboko wierzył w rychłe, powtórne przyjście Jezusa Chrystusa. W związku z powyższym Barth przytacza dosyć śmieszny fakt. Obok domu Blumhardta w Bad Boll stała zawsze gotowa do drogi bryczka, wyposażona na długą podróż — na wyprawę do Ziemi Świętej. Tam bowiem Blumhardt chciał pojechać, by spotkać powracającego na ziemię Chrystusa Pana. Do końca swych dni żył nadzieją, że nie umrze przed powrotem na ziemię Chrystusa. Historia z kolasą gotową do drogi może śmieszyć, ale jednocześnie dowodzi tego, jak głęboka była wiara Blumhardta i jego oczekiwanie na rychłą paruzję Pana. Z powagą i cierpliwie dowodził, że świętość dzieci Bożych (jako skutek usprawiedliwienia jedynie z łaski przez wiarę w Jezusa Chrystusa) nie może prowadzić do zamykania się w kręgu pobożnych malkontentów, lecz musi znaleźć dla siebie naturalne ujście, realizując się w normalnym, codziennym życiu.

Podkreślał znaczenie czynnego udziału ludzi w walce, którą prowadzi Bóg z przeciwnymi Mu mocami. Piętnował eschatologiczny kwietyzm, czyli dosyć popularną postawę, polegającą na biernym oczekiwaniu, że wszystko samo się zrobi. Wbrew rozpowszechnionym — i to nie tylko wtedy — poglądom teologii praktycznej, Blumhardt uważał (i tak postępował), że służba duszpasterska obejmować powinna całego człowieka: to co w nim materialne i co niematerialne (por. 1 Tes. 5:23). Stąd też, zdaniem Blumhardta, następstwem odpuszczenia grzechów jest uzdrowienie ciała.

Twierdził, że Królestwo Boże odnosi się nie tylko do sfery duchowej, ale obejmuje całe stworzenie Boże. Ach, tak, kochany chrześcijaninie — powiadał — czyń nadal dobrze, abyś kiedyś, umierając, był zbawiony! Pan Jezus jednak pragnie uczynić więcej — chce nie tylko mojego i twojego zbawienia, ale zbawienia całego świata..."

Blumhardt głosił, że w czasach ostatecznych nastąpi „wylanie Ducha Świętego". Żyjąc w ciągłym oczekiwaniu na paruzję Chrystusa, w każdej chwili spodziewał się jakiejś nowej, powszechnej ingerencji Ducha. Twierdził, że Reformacja była takim „wylaniem" Ducha łaski w wieku XVI. Oczekiwał także nastania nowego okresu łaski na ziemi, podczas którego odpuszczenie grzechów stanie się faktycznym udziałem wszystkich ludzi. Myśl tę łączył z ideą tysiącletniego Królestwa.

Barth, poświęcając w swej pracy cały rozdział sylwetce i teologii Blumhardta, zwraca uwagę na to, że jakkolwiek Blumhardt nie był teologiem akademickim, a nawet bardziej był duszpasterzem niż kaznodzieją Słowa, to jednak jego teologia jest wyzwaniem rzuconym teologii typu akademickiego. Jak z powyższego widać, chrześcijańska teologia nadziei miała i ma w Kościele swoich rzeczników, nie ustających w zwiastowaniu „Jezusa-zwycięzcy", bez względu na to czy jest to koniunkturalnie popularne, czy nie.

1) F. Zündel, *J. Chr. Blumhardt, ein Lebensbild*, 1942.

2) Karl Kupisch, *Tendenzen der Theologie im 20. Jahrhundert, wyd. I, s. 25—26*

3) K. Kupisch, op. cit.

4) E. Jäckh, G. Merz, *J. Chr. Blumhardt* (w:) RGG³, I, szp. 1326

5) Karl Barth, *Blumhardt* (w:) *Die protestantische Theologie im 19. Jahrhundert*, Zurych 1952, wyd. 2, s. 588—597.a

KOMUNIKAT

Dom Opieki Kościoła Ewangelicko-Reformowanego „Betania" w Józefowie k. Otwocka dysponuje jeszcze wolnymi miejscami dla emerytów i rencistów nie wymagających stałej opieki lekarskiej.

Warunki pobytu w „Betanii" do omówienia korespondencyjnie lub osobiście W KANCELARII PARAFII EWANGELICKO-REFORMOWANEJ W WARSZAWIE, al. Świerczewskiego 76a, bądź z ZARZĄDEM DOMU OPIEKI w Józefowie k. Otwocka, ul. Świerczewskiego 121.

MŁODA JEDNOTA

Przedstawienie przez „Trzynastkę" losów człowieka, stosunku jego do Boga (Jednota 1/1971) w formie wykresów spotkało się zarówno z poparciem, jak i z licznymi protestami. Dziś prezentujemy drugą część tych rozważań, odzwierciedlającą m.in. zupełnie odmienne stanowisko w sprawie najbardziej dotąd kontrowersyjnej, tzw. „powtórnych narodzin".

Przedział ufności

Przypominamy, że w poprzednich odcinkach naszych rozważań wyróżniliśmy w formie graficznej kilka najistotniejszych, naszym zdaniem, „momentów zwrotnych" w życiu człowieka i kilka różnych, typowych kombinacji tych momentów, dających w sumie podstawowe schematy życia ludzkiego, przedstawionego jako historia stosunku człowieka do Boga. Momentami tymi są (numeracja jak na rysunku): narodziny **(1)**, obudzenie się świadomości **(2)**, powtórne narodziny **(3)** czy — jak kto woli — przejście na drugą stronę „barykady", do ludzi, którzy świadomie wyrzekli się swego „ja" na rzecz Chrystusa, śmierć **(4)**, przejście za życia w stan potępienia **(5)** lub w stan, w którym śmierć przestaje mieć znaczenie **(6)**.

Utworzone z tych „momentów" schematy życia ludzkiego mogą przedstawiać losy ludzi, którzy całe życie znajdują się daleko od Boga i giną w chwili śmierci, ludzi, którzy dążą po omacku do Boga (nie „rodząc się" powtórnie) i poznają Zbawiciela dopiero w momencie śmierci, ludzi, którzy rodzą się na nowo, a mimo to giną, gdyż zgrzeszyli przeciw Duchowi, i ludzi, którzy po powtórnym narodzeniu pozostają już dziećmi Bożymi. Najbardziej kontrowersyjny okazał się przypadek przedstawiający ludzi, którzy raz znajdują się w swym życiu po stronie Boga, to znów — po stronie przeciwnej. Wiele osób twierdziło, że jest to najpopularniejszy wśród chrześcijan życiowy schemat, inni wołali „nonsens, czyż można narodzić się kilkakrotnie lub — będąc własnością Chrystusa — grzeszyć?"

Ostatecznie najwięcej zwolenników (praktycznie zgodzili się z takim ujęciem wszyscy obecni tego dnia na dyskusji) uzyskało rozwiązanie, które zilustrowane jest przytoczonym wykresem. Jego twórcy oparli się na tekście biblijnym, mówiącym (I Jan 1:8-10; 2:1-4), że jeśli ktoś w społeczności wierzących zgrzeszy, może ufać, iż znajdzie przebaczenie. Stąd można chyba uznać, iż ponownym narodzeniem się jest świadome wejście do społeczności wierzących, połączone z pierwszym skorzystaniem z łaski odpuszczenia grzechów. Wybranym może być dane definitywne przejście na stronę Boga (krzywe przerywane, biegnące w górę) i tam dążenie do doskonałości (krzywa przerywana dążąca do pkt. 4) lub „roztopienie się" w Bogu (j.w. do pkt 6). Mogą się też znaleźć nieszczęśliwcy, którzy mimo że weszli do społeczności, potem wyrzekli się świadomie Boga (krzywa przerywana dążąca do pkt. 5). Jednakże podstawowa liczba członków Kościoła, poddana pokusom — grzeszy; następnie uzyskując przebaczenie znów dochodzi do „linii styku", aby ponownie odpaść. A dobry Bóg sprawia, że może im być dana śmierć (4) w chwili, gdy znajdą się w pełnej gotowości do oddania się Bogu. Ci członkowie Kościoła, pomimo wszystko co ich w życiu spotyka, pomimo nieumiejętnego gospodarowania swymi siłami i możliwościami — znajdują się w „przedziale ufności": ufają Bogu, a Bóg ich nie opuszcza.

„13"

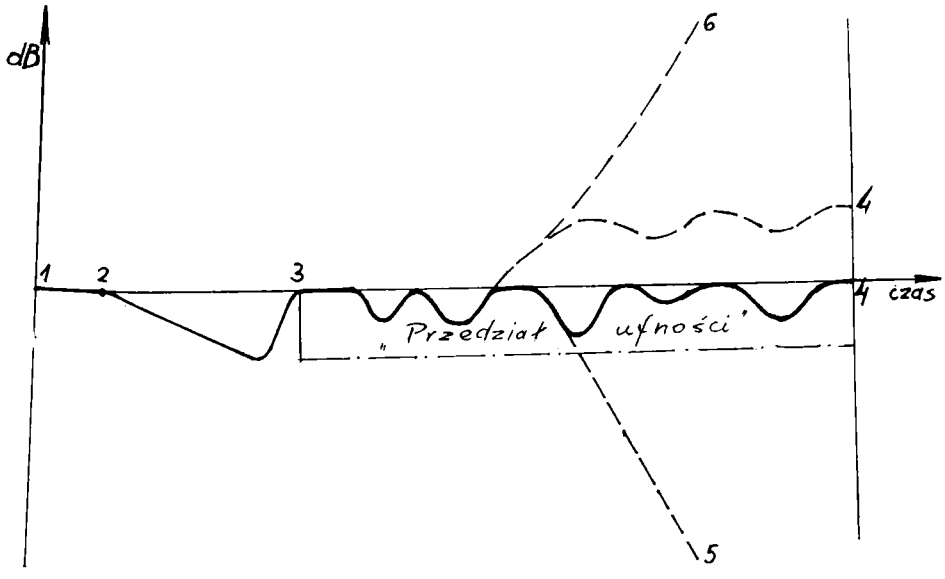

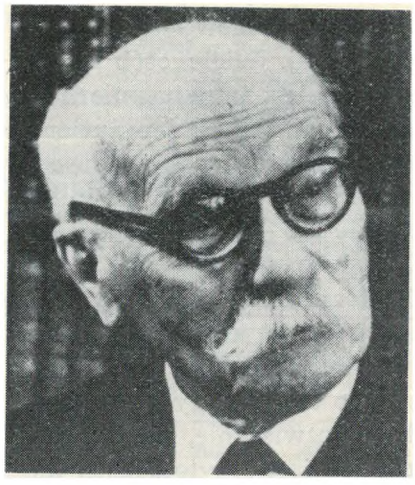

MARC BOEGNER

(1881-1970)

Tuż przed świętami Narodzenia Pańskiego, 19 grudnia 1970 r. zmarł w Paryżu pastor Marc Boegner, czołowy przedstawiciel protestantyzmu francuskiego i jeden z wybitnych twórców ruchu ekumenicznego.

Pastor M. Boegner urodził się 21 lutego 1881 roku w Epinal, w Alzacji, w rodzinie prefekta. Krótko po ukończeniu studiów teologicznych, ogarnięty ideą zbliżenia do siebie wszystkich wyznań chrześcijańskich, pozostał jej wierny do ostatnich chwil swego życia. W służbę rozwijającego się ruchu ekumenicznego oddał całą swą myśl i działanie. Dzięki pracy w Seminarium Ewangelickim Towarzystwa Misyjnego w Paryżu, jak i licznym podróżom uzyskał nowe spojrzenie na rolę apostolatu we współczesnym społeczeństwie.

We własnym kraju uchodził Boegner za symbol protestantyzmu; poważnie przyczynił się do zbliżenia pomiędzy francuskimi ewangelikami. Jako prezydent Rady Federacji Protestanckiej (1929-61) i prezydent Rady Krajowej Kościoła Reformowanego Francji (1938-61), działał Boegner na rzecz zjednoczenia tamtejszych Kościołów ewangelickich. To, że dziś istnieje tak ścisły związek i braterski stosunek oraz współdziałanie między francuskimi Kościołami ewangelickimi wyznania reformowanego i augsburskiego, zorganizowanymi w Federacji Protestanckiej, jest w dużej mierze zasługą Boegnera. Pod jego przemożnym wpływem luteranie i reformowani francuscy uzyskali w życiu publicznym większe uznanie, niż można by tego oczekiwać od mniejszości wyznaniowej.

Jak zaznaczyliśmy już na wstępie, pastor Boegner to również człowiek szeroko pojętej ekumenii. Brał osobisty udział we wszystkich fazach rozwoju ruchu ekumenicznego i uczestniczył niemal we wszystkich ekumenicznych konferencjach. Inicjatywa Boegnera, zmierzająca do zjednoczenia Kościołów protestanckich i anglikańskich i prawosławnych została we właściwy sposób uhonorowana przez I Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów w Amsterdamie w 1948 r., które powierzyło mu stanowisko jednego z prezydentów Rady. Piastował je do 1954 r. Następnie, aż do lat sześćdziesiątych, działał aktywnie w Światowej Radzie Kościołów jako przewodniczący ówczesnego Oddziału Akcji Ekumenicznej. Warto dodać, że w uznaniu wielkich zasług na polu ekumenicznym, w 1961 r. został przyjęty na członka słynnej Akademii Francuskiej.

Również ustanowienie ściślejszych i przyjaźniejszych stosunków między protestantami i katolikami francuskimi jest zasługą past. Boegnera. Z okazji zgonu, jeden z komentatorów katolickich pisał: „Papież Jan XXIII musiał mieć dobrych doradców, skoro człowieka o takiej żywotności duchowej, jak Marc Boegner, zaprosił osobiście na II Sobór Watykański".

W 1965 r. miał Boegner okazję powitać w nowej siedzibie Światowej Rady Kościołów w Genewie przewodniczącego watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, kard. Augustyna Bea. Była to pierwsza wizyta w Centrum Ekumenicznym duchownego katolickiego o tak wysokiej randze. Papież Paweł VI, w telegramie kondolencyjnym z powodu zgonu Boegnera stwierdził m.in.: „Dziękujemy Bogu za mogące służyć jako przykład życie tego prekursora jedności chrześcijan."

Podczas II wojny światowej należał Boegner do czołowych przedstawicieli ruchu oporu przeciw nazistom niemieckim i renegackiemu rządowi Vichy. W uznaniu zasług, odznaczony został później przez rząd francuski orderem Legii Honorowej. Był on także doktorem honorowym 8 wydziałów teologii w Europie i Ameryce oraz do chwili zgonu prezydentem honorowym Kościoła Reformowanego Francji i Federacji Protestanckiej. Kar.

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

■ W Paryżu obradowała Krajowa Rada Kościoła Reformowanego Francji. Rozpatrzono sprawy dotyczące synodu krajowego, który ma się odbyć wiosną 1971 roku. Rozpatrzono tekst zaleceń dla pastorów na temat małżeństw mieszanych. Postanowiono wystosować pismo do Światowej Rady Kościołów, wyrażające poparcie dla akcji pomocy finansowej, podjętej przez Radę na rzecz organizacji walczących z rasizmem.

■ Na Węgrzech posuwają się naprzód prace nad nowym przekładem Pisma Świętego. Tymczasem, na zamówienie departamentu prasy Rady Synodalnej Kościoła Reformowanego, ukazuje się obecnie 20 000 egzemplarzy Biblii w wydaniu dotąd używanym. Z tej liczby 5000 egz. zostanie przeznaczonych dla Kościoła reformowanego na Słowacji, a 1500 egz. dla Kościoła w Jugosławii.

■ W dniach 7—13 grudnia ub. r. w I zborze warszawskim Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego zorganizowany został — po raz pierwszy — „Tydzień biblijny", który w całości poświęcony był wykładowi Listu do Efezjan. Mottem Tygodnia był wiersz z tego listu (por. 4:13) — „Jedność wiary i poznania Syna Bożego". „Tydzień biblijny" był obsługiwany przez starszych i młodszych kaznodziejów zboru (oraz jednego wykładowcę spoza zboru: br. Józefa Mrózka jun.) i zdołał wzbudzić także zainteresowanie wśród innych zborów, jako nowa na tym terenie kościelnym forma pracy ewangelizacyjnej.

Podczas każdego wieczoru odbywały się dwa wykłady biblijne, a celem Tygodnia było poruszenie i ożywienie zboru przez wspólną lekturę, modlitwę i systematyczne rozważanie tekstów biblijnych, co w pewnym stopniu zostało osiągnięte. Nie ustrzeżono się, niestety, różnych mankamentów techniczno-organizacyjnych, co można usprawiedliwić tym, że imprezę taką organizowano po raz pierwszy. Mimo usterek „Tydzień biblijny" spotkał się ze zrozumieniem i dobrym przyjęciem uczestników. W marcu lub kwietniu br. przewidziana jest następna impreza tego typu, a jej tematem będą prawdopodobnie pierwsze rozdziały Listu do Rzymian. (M. Kw.)

Nowo ordynowani pastorzy składają przysięgę na Pismo Święte (z lewej ks. E. Gajdacz, z prawej — ks. J. Jagucki).

W roku 1970 odbyły się dwie ordynacje młodych księży Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL. Obie miały miejsce w Niedzielę Wieczności, dnia 22 XI 1970 r.: w Pszczynie ordynowano mgr teol. Jana Kozieła, a w Goleszowie — dwóch magistrów teologii ewangelickiej, Emila Gajdacza z Goleszowa i Janusza Jaguckiego z Cieszyna. Pierwszy z ordynowanych przeznaczony został do pracy w parafii cieszyńskiej, drugi — na wikariusza parafii w Giżycku.

Aktu ordynacji pastorskiej dokonał ks. bp Andrzej Wantuła w asyście ks. dr A. Jaguckiego (proboszcza cieszyńskiego) i ks. konseniora T. Terlika (proboszcza goleszowskiego). Liturgię wstępną prowadził ks. J. Gross z Goleszowa, lekcję czytał ks. M. Gringel, a ewangelię — ks. R. Fiszkal z Wisły. Kazanie na tekst Jn 15:16 wygłosił ks. bp Andrzej Wantuła. Mówił on o życiu człowieka i osobistym stosunku do Jezusa Chrystusa. Następnie określił zadania współczesnego księdza ewangelickiego, które polegają na wyjściu do świata, do świata takiego, jakim on jest. „Przeznaczeniem ewangelickiego księdza — mówił Biskup — jest czynić to, co Chrystus polecił (...) Jego sprawa, sprawa Jego Kościoła jest pierwsza, a wszystko inne znajduje się na drugim planie". Po kazaniu biskupa ordynowani wyznali wiarę i złożyli ślubowanie.

Nastąpił akt wyświęcenia i udzielenia błogosławieństwa. Starym zwyczajem, sięgającym czasów Reformacji, na Śląsku Cieszyńskim księża noszą na czarnej todze białą komżę (albę) bez rękawów. Nowo ordynowanemu księdzu komżę nakłada biskup i przy tej czynności mówi o symbolicznym znaczeniu alby:

„A teraz przyjmij albę jako zewnętrzną oznakę twojego urzędu. Jest ona biała. Biel zaś jest symbolem czystości. Niechaj ci ona zawsze przypomina, że jesteś w służbie świętego Boga, który czystych serc pragnie i który powiedział, że tylko ci, którzy są czystego serca, oglądać Go będą".

Tą czynnością i modlitwą zakończona została sama ordynacja. Teraz, po odśpiewaniu Hymnu Kościoła „Warownym grodem jest nasz Bóg", kazanie na tekst Kor. 3:11 wygłosił ks. Emil Gajdacz.

Ordynacja ta była wielkim przeżyciem dla całej parafii w Goleszowie, ponieważ — jak powiedział miejscowy proboszcz w słowie powitalnym — od 83 lat kościół goleszowski nie był świadkiem podobnej uroczystości. Tym też należy tłumaczyć fakt, że mimo przykrej jesiennej pogody, wierni wypełnili kościół po brzegi. Oblicza się, że w nabożeństwie wzięło udział ok. 1300 osób. Wśród uczestników był także przewodniczący Wydziału Synodalnego Kościoła Ewang.-Augsb. inż. Edward Głowacki oraz 12 księży Diecezji Cieszyńskiej i delegacja diakonis z Dzięgielowa.

To ordynacyjne nabożeństwo było jeszcze jednym dowodem, że Bóg wysłuchał modlitwy tych, którzy może całymi latami wołali: „... Ulituj się, ulituj, Panie żniw: Sług garstka Twych, a wielki obszar niw".

Na podstawie korespondencji xgj

■ W Wiedniu odbył się międzynarodowy kongres ekumeniczny, poświęcony zagadnieniom opieki duszpasterskiej nad głuchoniemymi. Podczas obrad podkreślano potrzebę lepszej organizacji pracy duszpasterskiej wśród głuchoniemych. Spośród 30 milionów głuchoniemych 9 milionów żyje w Europie, z czego tylko 1 procent korzysta z odpowiedniej opieki duszpasterskiej.

■ Amerykańskie Towarzystwo Biblijne nagrało psalmy i teksty Nowego Testamentu na taśmy magnetofonowe, by w ten sposób udostępnić Pismo Święte niewidomym. Ponadto Towarzystwo Biblijne nagrało całe Pismo Święte na płyty gramofonowe. Ostatnie nagranie pochodzi z roku 1964 i obejmuje 67 płyt.

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Florentyna Zielińska — zł 20; N.N. — zł 100; AP — zł 100; N.N. — zł 20; Nina Fajans — zł 50; Jan Marek — zł 40; K. Czajkowski — zł 20; Emilia Czyżowa — zł 52; Jan Lorek — zł 22; Helena Dubielowa — zł 50; Anna Brzeczkowska — zł 40; Mirosław Windyga — zł 12; Czesław Kacperski — zł 100; Wanda Sarazin — zł 100; Marta Simon — zł 52; Eugenia Kurniatowska — zł 100; A. Rudzka — zł 52; Jan Kulig — zł 52; Halina Werner — zł 52; Jan Turnau — zł 52; Andrzej Siemianowski — zł 28; Barbara Narzyńska — zł 70; Wacława Cumft-Sakowicz — zł 52; Florentyna Zielińska — zł 20; Władysława Kopeć — zł 50; Teresa Wawrzkiewicz — zł 50; Natalia Fliśnik — zł 100; Maria Baum — zł 50; Franciszek Szukszta — zł 20; N.N. — zł 220; N.N. — zł 52; Dr Zofia Błaszkowska — zł 100; Dr Helena Zakrzewska — zł 100.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom, którzy już zareagowali na apel Synodu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego dobrowolnie podwyższając prenumeraty, bądź zwiększając ofiary — serdecznie dziękujemy.

Miło nam, że apel Synodu i Redakcji znalazł zrozumienie także wśród młodzieży. Jako pierwsza zareagowała grupa młodych ze zboru warszawskiego, opłacając prenumeratę w wysokości 120 zł rocznie, tj. w wysokości rzeczywistych kosztów jednego numeru.

Uprzejmie prosimy tych czytelników, którzy nadsyłają prenumeraty i ofiary przekazami pieniężnymi lub blankietami PKO, aby na odwrocie wyraźnie zaznaczali, jaka część przesłanej sumy ma być wykazana w numerze jako ofiara. Dziękujemy.

Przypominamy, że ofiary na Wydawnictwo Jednota można przekazywać na konto: **PKO, Warszawa, VIII Oddział Miejski, Nr 153—14—920651,** bądź też przesyłać przekazem pieniężnym pod adresem: **Administracja miesięcznika „Jednota", Warszawa, al. Świerczewskiego 76a.**

Z PRASY

Postać ks. biskupa Juliana Burschego, męczennika za sprawę Polski i polskiego Kościoła, jest do dziś bliska i droga wielu ewangelikom, a pamięć o Nim — pełna szacunku i miłości. Pierwszy w nowym roku przegląd prasy poświęcamy właśnie jemu.

Tygodnik społeczno-kulturalny „Argumenty" z 8 listopada 1970 r. zamieszcza artykuł Stanisława Biernackiego i Tadeusza Kura, zatytułowany „W moim Kościele nie ma dla was miejsca". Słowa te autorzy zaczerpnęli z rozmowy, jaką przeprowadził ks. bp Bursche w dniu 12 czerwca 1939 r. z delegacją niemieckich studentów teologii ewangelickiej. Przybyła ona do biskupa z żądaniem, aby w warszawskim kościele Św. Trójcy ordynował dwóch pastorów niemieckich — Fuhra i Friedricha. Kategorycznie odmówił... Nie dlatego jednak, że obaj księża byli Niemcami. Powód odmowy był inny — Fuhr i Friedrich, jako fanatyczni hitlerowcy, „zamierzali wykorzystać kazalnicę w świątyni warszawskiej do agitacji hitlerowskiej i mobilizowania niemieckiej V kolumny w stolicy Polski". Skąd wiemy o tej rozmowie? Więcej, jest ona znana niemal w stenograficznym zapisie! Otóż — jak piszą autorzy artykułu — studenci przekazali poufnie wyniki swojej rozmowy ambasadzie III Rzeszy w Warszawie, a ta z kolei — Głównemu Urzędowi Służby Bezpieczeństwa (SD — Hauptamt) w Berlinie. Przytaczamy tu w całości ten fragment rozmowy, który opublikowany został w „Argumentach":

Biskup: Narodowy socjalizm wyznaje zasadę: „Jeden naród, jedno państwo, jeden wódz", zaś niemiecka zachłanność kieruje się na ziemie polskie, na Gdańsk, by tam powstawiać armaty i ostrzeliwać polskie miasta.
...Narodowy socjalizm nie może być tolerowany, a ja nikomu, kto się do niego przyznaje, nie dam żadnej uprzywilejowanej posady księdza... Ja nie pozwolę, aby na ambonę wszedł człowiek, który ma przekonania Hitlera, nie dopuszczę, ażeby mi z ambony prawił narodowy socjalizm... Ja walczyć muszę z szowinizmem, zarówno z niemieckim, jak i z polskim. Niektórzy Polacy nie uważają mnie za prawdziwego Polaka, zaś Niemcy nie mają mnie także za swego...

Teologowie: My pana uważamy za Polaka.

Biskup: Tak się właśnie stało, że jestem Polakiem. Mój ojciec już w Dorpacie należał do „Polonii", a ja sam czuję się również Polakiem, choć często Niemców ochraniam i opłakuję naród niemiecki...

Następnie biskup potwierdził ponownie sprzeciw wobec propozycji oddania ambony w zborze warszawskim do dyspozycji zagorzałych hitlerowców — Fuhra i Friedricha.

Teologowie: Czy mamy to rozumieć w ten sposób, że aczkolwiek stoimy na gruncie Słowa Bożego i jedynie na nim się opieramy, kochając gorąco tak swój Kościół, jak naród, że mimo to nie będziemy ordynowani?

Biskup: Tak, mimo to, w moim Kościele — nie.

Teologowie: To jest również nasz Kościół, panie biskupie.

Biskup: W moim Kościele — nie! Prawda, że nie mogę zabronić hitlerowcom przynależenia do Kościoła i chodzenia na nabożeństwa, ale dopóki ja będę stał na czele Kościoła, dopóty nie pozwolę, aby ktokolwiek, co tak myśli jak wy, stawał na ambonie. Możecie sobie stworzyć własny Kościół, w moim Kościele — nie! Nie ma miejsca dla was!

Teologowie: Niech pan nam wierzy, przychodzimy do pana powodowani wielką troską o Kościół, sam Chrystus jest nam świadkiem...

Biskup: Nie tylko Chrystus, ale i Pan Bóg jest moim świadkiem, że wszystko co czyniłem to w poczuciu odpowiedzialności, jako głowa Kościoła. Nie chodzi mi o polonizację, chodzi o Kościół.

Następnie autorzy artykułu śledzą dalsze losy biskupa Burschego od chwili, gdy Ministerstwo Spraw Zagranicznych III Rzeszy przekazało do gestapo i innych urzędów wszystkie posiadane przez nich dokumenty „obciążające" polskiego biskupa ewangelickiego, a wykazujące po prostu jego patriotyczną postawę.
Biskup nie chciał uciekać z Polski. Szybko i sprawnie, bo już we wrześniu 1939 r., wytropiono go i aresztowano na plebanii ewangelickiej w Lublinie. Następnie przewieziono do gestapo w Radomiu a stamtąd do Berlina, gdzie poddano go ciężkim badaniom w lochach RSHA.
Powróćmy do omawianego artykułu i zaczerpnijmy zeń tekst protokółu pierwszego przesłuchania, z 30 października 1939 r.

„Zarzut: Jako renegat dopuścił się zdrady narodu i innych nakłonił do tej zdrady. Swoją pracę polonizacyjną w Kościele niemieckim (!!! — przyp. rec.) uzasadniał m. in. tym, że jego zadaniem jako Polaka było dążenie do nadania Kościołowi polskiego charakteru i rozwijanie go jako takiego. Współpraca Burschego z rządem polskim jest udowodniona. Był on członkiem honorowym Związku Obrony Ziem Zachodnich. W przesłuchaniu Bursche potwierdził jedynie to, co można mu było z całą pewnością na podstawie dokumentów udowodnić".

Wszystkim Czytelnikom, którzy dotąd tego nie uczynili, przypominamy o konieczności odnowienia prenumeraty na rok 1971 oraz o wyrównaniu zaległości za lata poprzednie.
Jednocześnie uprzejmie prosimy wszystkich Czytelników, aby każdorazowo powiadamiali administrację „Jedności" o wszelkich zmianach adresów. Ułatwi to i przyspieszy prawidłową wysyłkę numerów.

Redakcja

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, al. Świerczewskiego 76a (tel. 31-23-83). Prenumerata w kraju: roczna — 48 zł, półroczna — 24 zł, kwartalna — 12 zł, numer pojedynczy — 4 zł. Prenumerata zagraniczna dwukrotnie wyższa. Konto: PKO Warszawa. VIII O.M. Nr 153-14-920651. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 4 zł

Prasowe Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Al. Jerozolimskie 125/127. Nakład 1800. Obj. 2 ark. druk. Zam. 36. U-30.